



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



ŁOMY PIASKOWCA W RZECE.

fol. ze zb. Pol. Tow. Kr.





# KRAJOBRAZ.

## (Przyczynek do teorii krajoznawczej).

### I.

Ruch krajoznawczy poczynił w Polsce ostatnimi czasy wielkie postępy, znajdując wyraz swój w pracach, wycieczkach, zdjęciach i zbiorach Polskiego Tow. Krajoznawczego, w piśmie niniejszem, wystawie „Krajobrazu Polskiego“, dziełach naukowych w rodzaju „Krajobrazu Polskiego“ d-ra J. Smoleńskiego, opisach i odczytach (np. o „Dorzeczu Wisły“ przez prof. E. Romera).

Na tle tak wybujałego rozwoju krajoznawstwa wyrastają stopniowo pewne uogólnienia naukowe, jakkolwiek treści jego teoretycznej bynajmniej jeszcze nie można uważać za wykończoną. Tłomaczy się to niesłychaną złożonością pola badania tej nauki, która gromadzić musi materiał do swej treści z najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy przyrodniczej i humanistycznej. Trudno się jednak pogodzić z poglądem, wyrażonym w „Zarysie metodyki geografii“ przez ś. p. Wacława Nalkowskiego, że krajoznawstwo poprzestawać ma w swej pracy jedynie na gromadzeniu materiału dla tych nauk. Niepodobna się spodziewać, ażeby powstać mogła specjalna gałąź pracy naukowej, któraby żywiła swym materiałem, nie grupując go samodzielnie, tak różne dziedziny wiedzy o tak różnych metodach badania naukowego.

A więc krajoznawstwo musi nie tylko gromadzić materiały, lecz je również segregować, przetwarzać i uogólniać. Do tego niezbędny jest zasadniczy kąt patrzenia na poszczególne zjawiska, przez naukę naszą badane, któryby określał dla krajoznawcy cel jego pracy i jej kierunek. W czasach ostatnich główną treścią krajoznawstwa polskiego stanowić zaczyna przedewszystkiem badanie krajobrazu ojczystego. Staje się ono przytem nie początkową nauką najbliższej okolicy według chybionej teorii niemieckiej, lecz najwyższym szczeblem najbardziej specjalnego badania zjawisk krajoznawczych.

Mimo protestu filologów, którzy woleli

„widok“, termin „krajobraz“ uzyskał całkowite prawo obywatelstwa w języku polskim i przyjął się doskonale w mowie potocznej. „Widok“ nie oddaje w swem brzmieniu i użytku powszednim wszystkiego, co się kojarzy w naszym umyśle z wyrazem „krajobraz“; „widok“ musi być na coś, z czegoś, — „krajobraz“ ma znaczenie ogólniejsze, w którem go „widok“ zastąpić nie zdola: mówimy o „krajobrazie ojczystym“, „cechach i pochodzeniu krajobrazu“, „jego częściach składowych“, nie mogąc zastosować w tych wszystkich powiedzeniach „widoku“. A to dało neologizmowi te prawa, które mu odbierała filologia.

Jednak treść nowotworu nie jest ściśle określona. Niejeden pojmuje go szeroko, inny zwęża i ogranicza. Jedno, co wszyscy odczuwamy w brzmieniu wyrazu „krajobraz“, to, że w odróżnieniu od pojęcia widoku, w którem łączymy wszystko, co widzimy, w pstrą mieszaninę, „krajobraz“ daje wrażenie pewnego całokształtu, jednolitości. Czy jest jednak coś wspólnego pomiędzy turniami Tatr a piaszczystym brzegiem Bałtyku albo bagnami Pojezierza, gdy mówimy o krajobrazie polskim? Tak, — jest. Pojęcie krajobrazu zawiera w sobie nie urojony całokształt swych części składowych, lecz prawdziwy. Skoro mówimy o Polsce, jako o kraju, jako o jednostce geograficznej, jakkolwiek się na nią zapatrujemy, czy jako na „pomost pomiędzy dwoma morzami“ według Romera, czy jako na „kraj przejściowy od zachodu do wschodu Europy“, jak wołał Nalkowski, — upatrujemy w niej pewne pierwiastki wspólne całemu jej obszarowi, ich więc całość stanowi krajobraz polski. Skoro istnieje „kraj“, istnieje również „krajobraz“.

Niekoniecznie zresztą pojęcie krajobrazu tyczy się tak olbrzymich obszarów, jak Polska cała. Nie musi ono różnić się od pojęcia widoku ogarnianą przez nie przestrzenią. Możemy mówić również o krajobrazie dzielnicy, krainy, nawet okolicy. I tu różne czynniki przyrodnicze, — glebę, bu-





dowę powierzchni, rzekę, szatę roślinną, — wiążemy, mówiąc o krajobrazie, w jedną całość, śladem geografów współczesnych, znajdujących zależność pomiędzy poszczególnymi częściami składowymi krajobrazu. Tę jednolitość ich uwypukla zwłaszcza porównanie ich połączenia do krajobrazów odmiennych. Mówimy więc, jako o jednej całości, o krajobrazie górzystym, równinnym, lessowym, południowym, pustynnym, leśnym, stepowym, północnym, południowym, nadbrzeżnym, śródlądowym, dzikim i kulturalnym.

Mimo wszystko krajobraz posiada dość konkretności, ażeby się nie stać martwą abstrakcją. Będąc uogólnieniem cech przyrodniczych kraju, może on być równie barwnie odmalowany, jak poszczególny widok. Przypomina się tu mimowoli zdanie Nalkowskiego, że „opis przyrody, dany np. przez malarza, który ją tylko widzi, lecz nie rozumie, będzie estetycznie niższy od opisu mistrza naszej nauki o umyśle typu humboldtowskiego“. Opisując widok, wiernie odmalujemy wszystko, co się nań składa; mówiąc o krajobrazie, uogólniamy widoki, odrzucamy z nich wszystko, co nie jest typowe, wszystko, co jest zbyt drobiazgowe. Widok odpowiada fotografii lub kopii, krajobraz — malowidłu lub opisowi, gdzie się przejawia praca twórcza doboru materiału. Widok porównać można do pierwszego z brzegu człowieka, wziętego żywcem, jakim jest; krajobraz — do typu z literatury, oczyszczonego z przypadkowych cech niecharakterystycznych, lecz pogłębionego, usystematyzowanego, lecz równie nadającego się do barwnego odzwierciedlenia. Widok zatem jest przygodnym, przypadkowym i zmienia się co chwila. Krajobraz jest charakterystycznym, typowym i odznacza się względną stałością. Widok więc jest szczególnym wypadkiem krajobrazu.

Widok można porównać do pogody, krajobraz odpowiadałby wówczas klimatowi.

## II.

Najbardziej o krajobrazie stanowi górzystość, pagórkowatość lub równinność kraju. Krajobrazy Alp z jednej strony, a puszczy węgierskiej z drugiej są tak odmiennie, że przez samą różnicę kształtu pionowego caeteris paribus przeciwstawiają się sobie. Rozpatrując więc krajobraz polski, mówimy o Karpatach, płycie Pojezierza, „krajnie wielkich dolin“, diunach nadbrzeżnych i śródlądowych, Jurze Krakowskiej i Łysogórach. Nie używamy tu tylko za chybionym przykładem Nalkowskiego nazw wyżyn lub nizin („Żukowska“, „Nadsereciańska“), nie zaczerpniętych z życia i mowy ludu, lecz ściśle podręcznikowych i zupełnie sztucznych: zdziwiłby się wielce mieszkaniec Lublina, gdyby się dowiedział, że mieszka na — „wyżynie czarnomorskiej (!)“, — nie mniej zapewne, niż bohater Molière'a, że mówi prozą.


Znaczną uwagę w badaniu krajobrazu poświęcimy uwodnieniu kraju, rzekom, bagnetom, jeziorom polskim. Powiemy i o glebie kraju: o jałowych piaskach Mazowsza, granicie Karpat, próchnicy kujawskiej i lessie małopolskim. Uwzględnimy roślinność Polski w myśl zdania Nalkowskiego, że szata roślinna najwięcej stanowi o wyglądzie wewnętrznym krajobrazu, tłumacząc zalesienie lub jałowość poszczególnych zakątków kraju i rozpowszechnienie w Polsce poszczególnych roślin, chwytając wygląd krajobrazu i ucząc się wprawnym okiem odróżniać najbardziej typowe dla danej okolicy rośliny: tu buki lub sosny, tam olchy lub topole, gdzie indziej chabry lub wodorosty.

D. N.

Wł. Jurgis.







# Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze. <sup>2)</sup>

## (1822—1912).

Wynagrodzenie urzędników gminy, — kasjera i kontrolera, ustawa oznacza w wartości żyta, które, jak widać z odnośnych paragrafów, płacono wówczas po złotych polskich 10 za korzec. Na wartość żyta oblicza również dochody z karczem, młynów i t. p., zastrzegając, że „opłata z nich będzie udeterminowaną na korce żyta i co lat 25 porównywaną z ceną targową tegoż zboża, płaconą w ciągu lat 9 ostatnich na targu „hrubieszowskim“. Propinacje nie mogą być puszczone w dzierżawę wieczystą — podobnie i młyny — „dopokąd prawo nie pozwoli wypuszczenia ich w dzierżawę dziedziczną“. Dzierżawa może trwać nie dłużej nad lat 30. Dziedziczność dzierżawy nie usuwa przecież warunku normowania czynszu dzierżawnego odpowiednio do wartości żyta co każde 25-lecie.

Nakoniec godzi się przypomnieć, że ustawa wyłącza z dobrodziejstw instytucji tych członków Towarzystwa, którzy byliby przekonani sądownie o zbrodni: kradzieży, podpaleń lub zabójstwa, — oraz tych, którzyby rodziców swoich uderzyli. „Wyrok sądu kryminalnego będzie zasadą i dowodem do żądania w drodze cywilnej usunięcia winnego od dalszego posiadania gruntów, przez niego posiadanych“.

Jak widzimy z tego przeglądu ustawy Towarzystwa, uczestniczenie w niem dostępne było dla wszystkich, bez różnicy stanu i wyznania. Wszystkie trzy stany: włościański, mieszczański i szlachecki, wyraźnie są wymienione nawet obok siebie. Zaciekawie może czytelnika, azali zapisodawca, kapłan łacińskiego obrządku, nie miał na myśli ludności rzymskokatolickiej wyłącznie, i ją tylko obdarował; może ona wyłącznie stanowiła ówczesną ludność gminy hrubieszowskiej?

Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie.

Statystyka pierwszej ćwierci XIX stulecia nie wyróżnia liczby wyznawców każdego obrządku oddzielnie, — zapisując ich pod jedną rubryką — „katolików“. Doszukiwać się zatem cyfr z owej epoki trzeba na podstawie statystyki wyznaniowej czasów nam bliższych, kiedy mamy podane do publicznej wiadomości liczby wyznawców wszystkich wyznań z osobna, — i to w każdej gminie.

Jeżeliby pójść za wskazówką urzędowych

danych, które wszystkich unitów zarejestrowały w r. 1875 do rubryki prawosławnych, — wypadłoby przyjąć stosunek unitów do katolików w gminie hrubieszowskiej, — jak 6 do 1. Wiemy przecież z bardzo niedawnej przeszłości, że wielu katolików, którzy albo chrzczeni byli w cerkwiach, albo mieli kogoś z przodków unitę, — zaliczano — (czy chciał, czy nie chciał) — do prawosławnych. Nie będę przeto dowodził, że Staszyc obdarował 6 rusinów na 1 polaka, jakby to z rejestrów urzędowych wypadło. Ukaz 1905 r. o tolerancji religijnej pozwolił ujawnić się stosunkom wyznaniowym więcej prawidłowo, i ci, którzy się czuli polakami, przeszli do kościoła katolickiego. W gminie hrubieszowskiej, która liczyć miała w r. 1904 wszystkiego 865 katolików, — ochrzczono w roku następnym (1905) — 108 dzieci według obrządku łacińskiego, a liczba konwersów doszła w tej gminie do 1134. Odliczywszy zmarłych w ciągu tegoż roku, — liczba katolików w tej gminie wzrosła do 2078 głów wobec 4150 prawosławnych mieszkańców tejże gminy, — czyli stosunek był — 2 rusinów na 1 polaka; gdyby więc nawet przyjąć do wiadomości, że wielu prawosławnych pozostało nimi dotąd dla korzystania z przywilejów, jakie daje to wyznanie, — to w każdym razie jeszcze byłaby znaczna przewaga ludności ruskiej w tej gminie. Przybliżony zapewne do wykrytego rachunkiem obecnym zachodził tu stosunek (wyznaniowy i narodowościowy zarazem) za czasów Staszycy.

Trudno przypuścić, ażeby Staszyc nie wiedział o istnieniu obu tych plemion obok siebie. A czyż robił jakąkolwiek różnicę między nimi? Czy z dobrodziejstw instytucji, jaką utworzył, pozwalał korzystać wyłącznie łacinnikom, — on, kapłan łacińskiego obrządku? Czy wyłączył od korzystania z nich — rusinów? Nic podobnego tu nie spotykamy. Z chlubą niemałą skonstatować możemy, że polski mąż stanu przed 100 jeszcze laty stanął na stanowisku równości i braterstwa, jakie za dni naszych zdają się niedostępne dla umysłów wielu działaczy publicznych, i całą siłą jest przez nich zwalczane; że jest tem samem żywym świadectwem cywilizacji naszego społeczeństwa.

Przejrzyjmy dalsze rozporządzenia ustawy. Otóż podług niej źródła i urządzenia przemy-





słowe i handlowe należą do całej gromady, stanowią jej przywilej i jej dochód w postaci czynszu dzierżawnego od przedsiębiorców; inni posiadacze nie mogą stawiać zakładów fabrycznych, ani prowadzić handlu trunkami. Reparacya budowli dzierżawionych należy do dzierżawców (o ile można — dziedzicznych); — utrzymanie jednakże grobli należy do całej gromady, która w razie nagłej potrzeby winna spieszyć na jej ratunek. Szarwark do utrzymywania dróg określony nie wyżej nad 10 dni w roku. § 58 ustawy daje zachętę do budowania domów murowanych, — na co stowarzyszony dostaje pomoc z funduszu ogólnych — w stosunku  $\frac{3}{4}$  kosztów budowy, mianowicie:  $\frac{1}{4}$  przy zaczęciu budowy,  $\frac{1}{4}$  na dokończeniu i  $\frac{1}{4}$  po pokryciu dachówką. Z tych  $\frac{3}{4}$ , —  $\frac{2}{4}$  w formie pożyczki, —  $\frac{1}{4}$  na pokrycie ogniotrwałę, — bez obowiązku zwrotu tej ostatniej sumy, kto więc kryje słomą lub gontem, nie korzysta z tego dobrodziejstwa. Cenna to i na czasy dzisiejsze wskazówka.

Gospodarstwo leśne w lasach Towarzystwa określają §§ 59—70 ustawy. Las ma być podzielony na 60 części, — a każda część na 2 poręby coroczne; ale ze 120 poręb ma kolejno corocznie być wyrabana 1 tylko, przy kolei poręb 100-letniej; — zaś 20 poręb pozostaje w rezerwie na potrzeby Towarzystwa. Dozór leśny stanowią: nadleśniczy i 2 podleśni, oraz gajowi. Oprócz wyznaczonego im odpowiedniego pola i łąk otrzymują wynagrodzenie w pieniądzech, obliczone na ceny żyta: nadleśny 50 korcy, podleśni w stosunku 15 korcy, a gajowi w stosunku 10 korcy; nadto dla nich przypada połowa z kar za defraudacye leśne.

Ponieważ wynagrodzenie wszystkich funkcjonaryuszów Towarzystwa obliczono tu na cenę żyta, ulegającą zmianom, — przeto ustawa, przewidując te zmiany, zastrzega, ażeby co lat 25 następowała rewizya tej ceny, a wszystkie płace w pieniądzech, ażeby były dostosowane do średniej ceny żyta na targu hrubieszowskim, praktykowanej w ciągu ostatnich lat 9.

W przedostatnim artykule (108) ustawy, zastrzeżona jest dokładna separacya gruntów członkowskich, — a na Towarzystwo włożony „obowiązek skutecznienia w osadach odosobniającego gruntu podziału“. Komasya gruntów właściańskich, nad którą łamiemy sobie głowę obecnie, była przedmiotem troski fundatora Tow. — 100 lat temu jeszcze.

Następne rozdziały traktują o Zarządzie Tow. Na jej czele stoi Rada gospodarcza złożona z prezesa i 6 radnych. Radnych wybierają

z Hrubieszowa i przedmieść 2, z tych 1 burmistrz; z Dziekanowa i części Szpikłós (razem) 1, z Bohorydycy i Pobereżan (razem) 1, z Czernicy 1, wreszcie z Jarostawia i pozostałych wsi 1. Na radnych wybrani być mogą tylko posiadacze dziedziczeni w Towarzystwie Hrubieszowskiem; — obcy, nie będący członkami Towarzystwa, wybrani być nie mogą. Co 2 lata wychodzi 2 z rady i nie mogą być wybrani ponownie wcześniej, niż po upływie lat 4. Wybory nie odbywają się bezpośrednio, lecz przez pełnomocników, których jest 19, mianowicie: z Hrubieszowa i przedmieść 4, z Czernicy 3, z Dziekanowa 3, ze Szpikłós 3, z Pobereżan i Bohorodycy 3, i z pozostałych wiosek 3. Wybór pełnomocników następuje co 6 lat. Pełnomocnicy ci wybierani są (z każdej wsi z osobna) z 3 kategorii posiadaczy: najdrobniejszej własności, własności średniej i z posiadających najwięcej gruntu w gminie. Urząd prezesa jest dziedziczny w rodzinie Grotthusów, a najstarszy syn dziedziczy urząd po ojcu. W razie jego małoletności, obowiązki prezesa pełni burmistrz miasta Hrubieszowa. W razie braku potomków męzkich w rodzinie Grotthusów lub usunięcia prezesa z mocy postanowienia Komisji Spraw Wewnętrznych Król. Polskiego Rada gospodarcza Tow. przystępuje do wyboru innego prezesa — (zawsze przecież z członków właścicieli dziedzicznych Tow. Hrubieszowskiego) większością  $\frac{2}{3}$  głosów. Burmistrz z Hrubieszowa, pełniący zastępczo obowiązki prezesa, otrzymuje  $\frac{1}{4}$  pensyi prezesa; ale z innych użytków gruntowych, do stanowiska przewodniczącego przywiązanych, korzystać nie może.

Towarzystwo rolnicze Hrubieszowskie rozpoczęło działalność swoją faktycznie w r. 1817 — mianowicie pierwsze posiedzenie Rady Gospodarczej tegoż Tow. odbyło się dnia 4 października 1817 roku.

W skład jej wchodził: Józef Grotthus — wójt naczelny, Leon Sanocki radny z Dyakonowa, Michał Bereza radny ze Szpikłós, Marcin Wasylewski radny z Jarostawca, Ignacy Kośmej radny z Bohorodycy, Hryć Sawa, radny z Pobereżan, Franciszek Lang, nadleśny, Wincenty Sędzimir pióro trzymający.

Zanim ustawa uzyskała sankcyę monarszą, Rada Towarzystwa odbyła w ciągu lat 5 posiedzeń 11. Po zatwierdzeniu ustawy przez cesarza Aleksandra I, pierwsza sesya Rady, odbyta 3 września 1822 r., nosi już liczbę XII, a skład jej tworzą: tenże sam Józef Grotthus — jako prezes Towarzystwa i wójt naczelny, Józef Kalicki radny z Dyakonowa, Kondrat Prychoda, radny z Bohorodycy, Hryć Sawa, radny





z Czerniczyna, Matwiej Jewdiuk, radny, z Jarosława, Jan Wiszniewski, radny z Poberażan i Wincenty Sędzimir, pióro trzymający.

Imiona radnych wskazują, że rusini nie byli usunięci od urzędów w tem Towarzystwie. Kondrat Prychoda, Hryć Sawa, Matwiej Jewdiuk, nie czują potrzeby spolszczenia nawet swych

imion, — co zaznaczyć trzeba dla tego, że w dobie obecnej podnoszone są częste zarzuty polskiego ucisku ludności ruskiej tej części kraju; — tymczasem w drobnych tych nawet faktach znajdujemy dowody najzupełniejszego równouprawnienia ludności obojga narodów, — w imię naszej tradycyi historycznej.

D. N.

H. Wierciński.



## PUŁAWY. \*) 1)

Wyrosłaby nadzieja odzyskania  
sławy,  
Gdyby można po całym kraju siać  
Puławy.  
*Fr. Kuźniński.*

Stara aleja lipowa zaprowadziła nas z Włostowic do parku, okalającego dawną rezydencję ks. Czartoryskich. Marcowy ostry wiatr niósł nam od Wisły rzeźkość powracającej wiosny, zapach wilgotnej ziemi, nieprzeliczone tętna wzbierającego mocą życia i napełniał szary bezlistny jeszcze park nieuchwytną melodią wiosennych tonów i dalekich odgłosów... Milczeliśmy, zasłuchani w muzykę wiosny... Poprzez szare gałęzie starych kasztanów i lip patrzyliśmy ku Wiśle i hen dalej ku siniejącym wzgórzom, co się łańcuchem coraz wyższym podnoszą, aż giną w Świętokrzyskiej puszczy. W miarę, jakeśmy się zbliżali ku zamkowi, owiewał nas dziwny smutek czy zaduma: może to czar błakających się tutaj wspomnień, może wiecznotrwała moc przeszłości, może tęsknota za tem, co niepowrotne... W parku o tej porze pustka. Czasem tylko uderzy dźwięk obcej mowy, obcy mundur... przesłoni obraz minionych zdarzeń i ludzi... Stanęliśmy przed pała-

cem, który, po r. 1830 przerobiony na budynek szkolny „w rodzaju koszar lub magazynów“ 1), chyba tylko położeniem i rozmiarami przypomina dziś jeszcze świetną rezydencję Czartoryskich.

Myśl cofa się w przeszłość i szuka choćby słabego odbicia dawnej przemożnej siedziby z czasów, kiedy to Puławy współzawodniczyły z królewskim dworem stołecznej Warszawy. Przed rokiem 1784 Czartoryscy mieszkali zimą w Warszawie w pałacu Błękitnym, a latem — w Powązkach pod Warszawą. „W wieńcu świetnych rezydencji“ — Sielce, Bagatela, Mokotów, Królikarnia, Ursynów, Arkadya — były Powązki jakby kwiatem cieplarnianym, z takim wytwornym smakiem urządziła je ks. Izabela Czartoryska. W zieleni rozległego parku tonął wykwintny pałacyk Czartoryskich, a tu i owdzie kryły się, jakby od niechcenia rozrzucone, wiejskie chatki, muszlami sadzone grotty, sztuczne ruiny, złamane kolumny, na których sentymentalni dworzanie i goście Powązek ryli poetyczne napisy. Księżna, stali rezydenci i rezy-

\*) Według prac: L. Dembowskiego „Moje wspomnienia z czasów W. Ks. Warsz. i wojny polsko-rosyjskiej 1831 r.“ 2 t. P-burg 1902, i L. Dębickiego „Puławy“, Lwów 1887.

1) Od r. 1844 do 1862 mieścił się tutaj Instytut pańien, zwany „Maryjskim“, przeniesiony następnie do Warszawy. Od r. 1862 — Szkoła politechniczna z oddziałem rolniczo-leśnym. Po zamknięciu politechniki (skutkiem gremialnego udziału puławiaków w powstaniu r. 1863) pałac sześć lat stał pustkami; dopiero w roku 1869 utworzono tu Instytut z dwoma wydziałami: agronomicznym i leśnym, istniejący do chwili obecnej.





dentki, nawet młodociany książe Adam oraz księżniczki Teresa i Marya mieli tu swoje chatki, a w ogródkach siali rozmaryn, malwy i nagietki, hodowali białorune owieczki, bawili się w pasterzy i pasterki, którym życie płynęło słodko i bezmyślnie... Ale czasy się zmieniły. Czartoryscy, zrażeni do Warszawy ciągłymi niesnaskami z dworem królewskim, zapragnęli szerzej i swobodniej odetchnąć. Wówczas to porzucili wytworną sielankę — Powązki i przenieśli się do Puław, gdzie przedtem bywali tylko gośćmi.

Puławy<sup>1)</sup> od kilku wieków były własnością rodów magnackich. W epoce Jagiellońskiej byli tu panami hrabiowie na Tęczyńcu; po wygaśnięciu Tęczyńskich przeszli do Lubomirskich, od których wziął je wianem Sieniawski. Położone „w samym sercu Rzplitej“, na pół drogi między ziemią krakowską, sandomierską a Mazowszem, między Wielkopolską a krajami rusko-litewskimi, stały się Puławy ulubioną siedzibą Sieniawskich, a zamek — za Tęczyńskich i Lubomirskich zapewne mniej okazały — iście pańską rezydencją. Ale za czasów walki o tron w Polsce między Augustem II a Leszczyńskim spłonął wspaniały zamek w Puławach: była to zemsta króla szwedzkiego, Karola XII, na Adamie Sieniawskim, stronniku Augusta II. Dopiero Zofia Sieniawska, późniejsza Czartoryska, wojewodzina ruska, odbudowała zamek i podniosła do dawnej świetności. Upiększyła go ogrodami, sama sadziła drzewa, a dalszą troskę o piękno Puław przekazała swej synowej, ks. Izabeli Czartoryskiej.

Czas i brutalna ręka zniszczyły te ozdoby, podcięły wypieszczone krzewy i rzadkie a przedziwne rośliny, tylko prastare kasztany i odwieczne lipy puławskich alei zdają się czuć jeszcze nad ostatnią wolą zmarłej, niby kresowi strażnicy...

Ze sztychów, przechowanych z dawnych czasów, widać że pałac był niegdyś czworobokiem, z jednej strony otwartym, o dziedzińcu tak obszernym, jak w rezydencjach monarszych. Aleje o czterech rzędach lip dziś jeszcze żywych, stanowiły przedłużenie imponującego dziedzińca, które wiodło aż do miasteczka. Przy wjeździe do zamku z obu stron budziły podziw obszerne cieplarnie, pełne najrzadszych roślin,

które ks. Izabela z dalekich stron sprowadzała, by przyozdobić Puławy. Do głównego korpusu pałacu prowadziły niegdyś „schody ciosowe w dwa skrzydła załamane, a schodzące się na wysokości I piętra“. Gdy je w późniejszych czasach zburzono, zamek o równej ścianie stracił charakter dawnej okazałości. Cała ta budowla, zawieszona na stromym brzegu łachy wiślanej, wsparta ciosowymi szkarpami, robiła wrażenie fortecy; otwarta zaś ku dziedzińcowi, wybiegająca harmonijnie dwoma bocznymi skrzydłami ku zieleni drzew, przypominała wykwinne i poważne budowle włoskie. Po r. 1794 księżna Izabela Czartoryska dobudowała pawilon na mieszkanie dla księcia, w skrzydłach zaś mieścił się dwór, rezydenci i komnaty gościnne. Dziś trudno zdać sobie sprawę z rozmiarów i okazałości dawnej siedziby Czartoryskich, tak się tu wszystko zmieniło. Leon Dembowski, wychowanek, a potem stały gość i wierny przyjaciel Puław, we „Wspomnieniach“ daje obraz tej świetnej rezydencji. Oto myślą idziemy za autorem „Wspomnień“: mijamy obszerne cieplarnie między pałacem i oficynami; rząd greckich kolumn prowadzi nas w głąb górnego ogrodu, pełnego rzadkich drzew i krzewów, klombów i trawników, przypominających ogrody angielskie z owej doby, a dalej cienista aleja lipowa wiedzie ku białej, zadumanej świątyni Sybilli. Stąd — wzdłuż pasma skał wapiennych — napotykamy wykute w nich groty, pełne chłodu i przejrzystego mroku, — na skałach ryte napisy — myśli poetów polskich, łacińskich, francuskich. Najobszerniejsza z tych grot była mieszkaniem pustelnika, który puławskich gości, błądzących nieraz w tym labiryncie alei i ścieżyn, zabawiał brząkaniem na kobzie lub teorbanie. I znów od świątyni Sybilli lipową aleją zdążamy ku oranżeryi górnej, za nią — folwark Żulinki, domki gospodarskie z drobiem, a dalej obszerne, obmurowane ogrody: — warzywny, owocowy i czwarta cieplarnia na kaktusy. Zwracamy się ku wschodniej stronie parku. Nowe dziwy: park, niby jaki wielmoża, szeroko i daleko rozciągnął swoje włości. Giniemy w cienistym lasku, zwanym „dziką promenadą“, gdzie wśród ciemnej zieleni lśni białością sarkofag z kararyjskiego marmuru, przywieziony z Włoch jako pomnik zmarłym rodzicom księcia jenerała<sup>1)</sup>. Za laskiem — prześliczny w stylu włoskim pałacyk — Marynki, niegdyś mieszkanie ks. Maryi Wirtemberskiej, i znowu — cieplarnia.

<sup>1)</sup> Puławy, od r. 1846 nazw. urzęd. Nowo-Aleksandryą, w gubernii lubelskiej na prawym brzegu Wisły. Obecnie miasteczko, liczące 4,000 mieszkańców.

<sup>1)</sup> Ks. August Czartoryski, wojewoda ruski i Zofia z Sieniawskich.





PULAWY. PALAC KOŁO 1830 ROKU.

A od Marynek ku Wiśle wzdłuż łąchy—ogród dolny, wykwitający ciemnymi bukietami sokorów z jasno-zielonych puszystych aksamitów traw. Stąd zdumione oczy przechodnia idą w dal: przez łąkę wiślaną lekko rzucony most łączy iście królewskie ogrody Puław z kąpą, gdzie odbywały się częste, a tak ulubione przez księżnę i dwór puławski — „fety“ czyli żywe obrazy i malownicze sceny ludowe. Były dla nich tłem o rozległej dali, pełnej powietrza i światła, nadbrzeżne hen za łąką łąki, zamknięte lasem starych olbrzymów — sokorów. Śród jasnych linii ścieżek i alei szukamy drogi ku pałacowi. Nie widać go jeszcze przez gęstwą splecionych koron lip i kasztanów. Aż nagle... zalsnił tuż przed nami srebrzysty słup fontanny, wytryskujący na 30 stóp w górę z pośród białych posągów Tankreda i Kloryndy. Opodał w zaroślach kasztanów srebrzy się sześć mniejszych fontan. Dokoła padają drobne perliste krople i rozpryskują się z cichym szelestem. A dalej — tam, gdzie łąka łączy się z Wisłą, chiński „czerdak“ wyziera z pośród sutych kasztanowych gałęzi. Za „czerdakiem“ znów ogród kwiatowy, warzywny i znów — cieplarnia. Słowem, jakieś legendowe królestwo drzew i kwia-

tów, grot, posągów i świątyń, królestwo, któremu — zda się — niemasz granic.

Tak było w Puławach niegdyś... Ale dziś — to tylko wędrówka myśli po krainie minionej rzeczywistości. Znikło owo królestwo piękna, a na jego ziemiach rozsiała się pustka i zniszczenie.

Ze wspomnień zbudziła nas głośna rozmowa gromadki osób, także zwiedzających Puławy. Weszliśmy za owym towarzystwem w głąb obszernej sieni pałacowej. Pozwolono nam zwiedzić górne sale. I tu jednak niewiele przechoowało się z przeszłości: wielka sala, zwana „złotą“, z plafonem o wytwornych sztukateriach stoi pustką, a dalej — ogromne sale biblioteczne i laboratoria, przeznaczone na użytek obecnego instytutu agronomiczno-leśnego. Cisza wewnątrz gmachu i dokoła niego klóciła się z dalekim rozgwarem, idącym od pól i wzgórz nad Wisłą. Cisza pustki i zapomnienia...

Za Czartoryskich było tu gwarno i rojno. Oboje księstwo stworzyli w Puławach dwór wielkopański, który gorącym umiłowaniem kraju i obowiązków obywatelskich, niepowszednią znajomością nauki i sztuki, wytwornością obyczajów, niesłychaną gościnnością, dowcipem i pełnią życia promieniował na całą ówczesną Pol-





PULAWY. PAŁAC W STANIE OBECNYM.

skę i skupiał w sobie wszystko, co było tęższe i lepsze, a co ocalało po pierwszym rozbiórce kraju. Wielu uczonych i poetów, otaczających króla Stanisława Augusta, przenosi się do Puław. Każdy, komu drogie były losy ojczyzny, kto rwał się do czynu, kto chciał poznać literaturę ojczystą i obcą, kto szukał wykwintnych rozrywek, kto wreszcie pragnął przejść wzorową szkołę wychowania narodowego — spieszył do Puław. Młodzieńca, o którym mówiono: „on bywał w Puławach“, „on wychowywał się w Puławach“, przyjmowano wszędzie z otwartymi rękoma, a w Polsce krążyło przysłowie: „najlepiej z Ogińskim gadać, z Rzewuskim — jadać, z Radziwiłłem — pić, z Czartowskim — żyć“.

Obszerny pałac puławski urządzone był z przepychem i wygodą. Apartament księcia generała w lewym pawilonie przypierał do ogromnej biblioteki, pełnej cennych dzieł literatury obcej i swojskiej, kronik, kodeksów, korespondencji, tyczącej najważniejszych spraw kraju, rękopisów, dokumentów, które książę całe życie skrzętnie gromadził. Chociaż oddany sprawom publicznym, interesom, związanym z zarządaniem ogromnych dóbr (w Nowej Galicyi, na Żmudzi, Litwie, Podolu), chociaż wiele czasu poświęcał literaturze, rozległej korespondencji, wychowaniu młodzieży, chociaż sam wiele pisywał — jednak pamiętał o każdym z nowoprybyłych gości.

D. N.

*Elżbieta Nowicka.*







## Witebsk i Witebszczyzna. <sup>5)</sup>

Tołoczyn miasteczko przy gościńcu z Orszy do Mińska Lit.; był tu klasztor oo. bazylianów ze szkołami, szpitalami i farą, wzniesioną przez Lwa Sapiehę. Kopyś, na lewym brzegu Dniepru, miasto z zamkiem warownym, dziedzictwo niegdyś Ostrofskich, potem Radziwiłłów nieświeskich, którzy się pisali hrabiami na Kopsysiu. Hory Wielkie, miasteczko nad rz. Bystrą i Bonczynką; wznosił się tu zamek drewniany o siedmiu basztach. Hory były gniazdem wygasłej rodziny kniaziów Horskich, po których przeszły na Sapiehów. Ozdoba tego domu, hetm. Lew Sapieha, nadał miastu przywileje i wielkie swobody. W w. XVIII Hory-Horki stały się własnością Sołohubów, a w r. 1798 przeszły we władanie adyutanta Kościuski, słynnego za czasów król. kongr. jener. „Stasia“ Potockiego, (zabity przez podchorążych w r. 1830), któremu Sołohubówna w posagu majątność tę wniosła. Tu w roku 1799, ujrzał światło dzienne syn jego, znany później w literaturze Leon hr. Potocki, który prace swe podpisywał pseudonimem „Bonawentura z Kochanowa“. Zapewno nie wielu wie o tem, że w r. 1831 dowodził on na Żmudzi oddziałem strzelców, złożonym z akademików wileńskich, w gronie których znajdowała się Emilia Platerówna, — „dziewica-bohater“, z waleczności słynna. Pan Leon, syn chrzestny i ulubieniec ks. Józefa, lata pacholące spędzał pod okiem bohaterskiego wodza w podwarszawskiej Jabłonnie. Po ustanowieniu księstwa warszawskiego 8-letniego chłopca według zwyczaju praktykowanego w armii francuskiej jako syna pułkownika umundurowano od stóp do głów i zapisano na listę żołnierską. Gdy Napoleon podczas swego pobytu w r. 1807 w Warszawie robił przegląd zgromadzonych w stolicy wojsk na dziedzińcu Saskim, chłopiec stał na prawem skrzydle wołyżerów z małym karabinem w ręku. Zoczywszy, jak w słońce weń wpatzonego malca, cesarz szybko się zbliżył i pyta stojącego obok oficera:

— Quel est ce bambin là?

— Syn dowódcy pułku naj. panie!

— A, dobrze — rzecze cesarz i z uśmiechem pełnym dobroci klepie po ramieniu prezentującego broń malca. W chwili tej jednak ze wzruszenia chłopięciu łzy rzęsiste spłynęły po twarzy: „No, nic — rzecze Napoleon — uspokój się mały — zuchów takich lubię“. I pogłdziwszy go jeszcze po twarzy, w usposobie-

niu jak najlepszem robił przegląd wiary. Nim dzień się skończył, wieść o zabawnem zdarzeniu całą obiega stolicę, a imię chrześniaka ks. Józefa powtarzają jak młodzi tak starzy.

Po powrocie z emigracji Leon Potocki był jednym z założycieli — redaktorów „Biblioteki Warszawskiej“. Zasłużony ten witebszczanin zmarł w Rydze w r. 1864 i na tamtejszym cmentarzu katolickim został pochowany. O zgonie jego żadne z ówczesnych czasopism, nawet „Biblioteka Warszawska“, nie umieściła najkrótszej, choćby kilkuwierszowej wzmianki...

Szkłó w, miasto handlowe, na prawem pobrzeżu Dniepru położone, było podobnie jak piękna Rudawa w Wołkowyskiem <sup>1)</sup>, w dziedzicznym władaniu Chodkiewiczów. Bohater z pod Kirholmu, Jan-Karol, był twórcą warowni szkłowskiej i tu w podziemiach świątyni miejscowej został pochowany. Aleksander Chodkiewicz osadził w Szkłowie dominikanów i znaczną ich biblioteką obdarzył. W pobliżu tego miasta w roku 1653, dumny Janusz Radziwiłł, nie chcąc czekać na pomoc ze strony hetmana pol. Glińskiego, dotkliwą poniósł klęskę od wojsk carskich. Po zaborze kraju Szkłó w z przyległościami otrzymał na własność książę Potemkin. Hołowczyce, na pograniczu województwa, w pobliżu Mohilewa, gniazdo kniaziów Hołowczyńskich. Pod tą mieściną w r. 1654 ks. Janusz Radziwiłł pobił wojska moskiewskie. Na tem samem pobojuwisku w r. 1708 wiktorya dopisała Karolowi XII. Białyńcze, dziedzictwo Sapiehów, później Ogińskich. Lew Sapieha fundował tu klasztor karmelitom, w którym cudami na Litwę całą zasłynął obraz N. Maryi Panny. Była tu niegdyś drukarnia. Sokolnia in. Sokolin, gniazdo ks. Drukich-Sokolnickich; w r. 1595 był tu przez jednego z nich wzniesiony kościół parafialny. Orsza jeden z najstarszych grodów, (wspominany już przez kronikarzy pod r. 1116), otoczony wałem, nad rz. Orszanką. W mieście tem ongi było pięć murowanych kościołów, a jezuici mieli tu

<sup>1)</sup> Dziwnym zbiegiem okoliczności pochodkiewiczowską Rudawę wniosła w posagu tylko co wspomnianemu Leonowi Potockiemu, żona jego, z domu hrabianka Kossakowska. W majątku tym rosną dotąd odwieczne drzewa, jak niesie wieść, ręką hetmana sadzone. Rudawa obecnie jest w posiadaniu wnuka hr. Leona, Stanisł. bar. Brunnowa.





kolegium swe i szkoły. Orsza leży przy samej drodze z Mińska do Smoleńska. W najbliższej okolicy znajdują się bogate pokłady wapienia w najlepszym gatunku. W wieku XIV zajmują Orszę bojarowie smoleńscy, wnet ich jednak wygania z grodu Witold a pojmanego Iwana Michajłowicza na wałach ściąć rozkazuje. Gdy w. ks. Wasil Iwanowicz zajął znaczną część Litwy, Orsza odpiera jego szturm, zdobyć się nie daje. Pod Orszą Zygmunt I na czele wojsk koronnych pod wodzą Firleja odnosi świetne zwycięstwo nad renegatem Glińskim. Podobnie w r. 1514 nieopodal Orszy, nad rzeką Kropiewną, hetm. Konstanty ks. Ostrogski na głowę poraża wodzów carskich, Iwana Czelađina i Bułhakowa, którzy zostawwszy 30 tys. poległych, dostają się w niewolę wraz z całym obozem. Tu również za panowania Zygmunta Augusta, w zawody mogący iść z Pretwiczem ukraińskim, mężny Filon Kmita-Czarnobyłski stacza na tej rubieży nieustanne potyczki i boje. Tu w r. 1564 hetm. lit. Mikołaj Radziwiłł walne nad kn. Szujskim odnosi zwycięstwo, a jednocześnie wyżej wspomniany Kmita w pobliżu gromi Oboleńskich.

Zatrzymałem się dłużej na Orszy, bo gród ten obok Witebska był za Rzeczypospolitej jedną z najważniejszych pozycją wojenną. Czem Orsza była niegdyś i jak ją znano na całej przestrzeni dawnej Polski, dopiero sobie jasne można wyrobić pojęcie, przeglądając—zwłaszcza na Litwie i Podlasiu—odwieczne archiwa domowe. Ileż się w nich z Orszy i do Orszy listów natrafia a ileż najrozmaitszych rozkazów, zleceń, rachunków, relacji!...

Tu Polska cała przez długie wieki stała na czatach; na placówce tej w zapasach się nieustannych hartowali, stojąc obok siebie, i kudłaty, cichy a twardy, jak skała litwin i z czarnem, błyskawicznym okiem rusin i wierny, mężny, zawsze rozważny inflantczyk i wreszcie pełen ognia syn koronny, gotów byle sygnał i bez sygnału, choćby na lucypera i wszystkich czartów z piekła samotrzeć się rzucić. A choć

się burze straszne wciąż tutaj srożyły, choć śmierć raz wraz oczajduzszom zaglądała w oczy, choć „u Orszy — jak białorusin mówi — było jaszczę hòrszy“, — mimo to w tem mieście-obożie wiecznie kipiał bratni gwar, atmosfera serdeczna weseliła duszę wojaka, a częstokroć biesiada z gędźbą, stugłosowy chór... I wystawcie sobie, że o pierwszych kurach w tej Orszy rozlega się pobudka a o świcie na hasło trąby uderzają i wnet surmacze grają pieśń Bogarodzicy, a rycerze słowa piosenki wywodzą, nieba o szczęście dla broni błagając. I wnet po pieśni rozlega się chrzęst i łoskot oręża, tętnią podkowy parskających rumaków, w obozie nawoływania, rozgwar i naraz z ukazaniem się osiwiałego w bojach rotmistrza cichnie wszystko; wtem po chwili odzywają się trąby i chorągiew pancernych, jak ów rój z ula na wiosnę, wylatuje na objazd rubieży. W promieniach złocistych wschodzącego słońca:

.....  
„Błyszczą miecze i dziiryty,  
Ziemia stęka pod kopyty,  
Grzmi żelazny strój!

Każdy żołnierz zuch,  
Zwalczy najmniej dwóch;  
Choć wásacze i brodacze,  
Młode serce w piersiach skacze,  
Młody kipi duch!

Dalej młodszy huf,  
Każdy piękny, zdrów,  
Na osłodę w tęsknej drodze  
Śpiewa piosnkę o niebodze  
Z kardynalnych słów!

Aż się kurzy pył,  
Wiatr w chorągiew bił;  
Pod proporcem naprzód dąży  
Siwobrody pan chorąży  
Jeszcze pełen sił“.

.....

C. J. D. N.

M. F.







## SZLAKIEM DO KAMIENCA. <sup>4)</sup>

Szybko mkniemy ku Tynnej, gdzie wspinały kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej, ściągającym mnóstwo ludu na odpusty. Kościół ten, fundowany w XVI wieku, odnowiony był przez Stefana Humnickiego po ustąpieniu Turków z Podola; wówczas to cudowny obraz znajdujący się czasowo we Lwowie, z wielką pompą przeniesiono nazad do Tynnej.

Od Humnickich przeszła Tynna po kądzieli do Gozdzkich, których córka Karolina poślubiona była 1-o voto księciu Sanguszcze, 2-o voto słynnemu awanturnikowi ks. de Nassau-Siegen, będącemu na żołdzie Francji, Hiszpanii, a w końcu Rosji, co mu nie przeszkodziło otrzymać indygenat polski. Za Katarzyny używając wielkiego miru, znienawidzony potem przez Pawła, opuścić musiał stolicę i przeniósł się do majątku żony do Tynnej, gdzie umarł 1808 r., zapisując majątek ulubionej wychowawicy żony, Elżbiecie Ekomon, córce rosyjskiego oficera, której książę dał świetne wychowanie w Paryżu. Wyszła ona potem za Butiagina, urzędnika poselstwa rosyjskiego w Paryżu, a dzieci ich do dziś władają Tynną.

Odwiedziwszy kościół, którego wspaniała budowa, czystość i porządek miłe bardzo na nas zrobiły wrażenie, puściliśmy się nieprzerwaną równiną dalej ku Jarmolińcom, gdzie wypadł nam odpoczynek. Nieco zmęczeni przeszło 8 milową jazdą, mile witamy schludny i porządny nocleg w austeryi barona Pecka von Eminheim, byłego oficera austriackiego, już od lat kilkunastu osiadłego tutaj; czystość i porządek wzorowe, kuchnia na wysokości zadania. Odpocząwszy nieco, udajemy się do miasta, które się przygotowuje do dorocznego Piotrowego Jarmarku. Połowa czerwca, ale już ruch widoczny, wszystkie kramy i sklepy jarmarczne zajęte; mnóstwo żydów z przyległych wsi i miasteczek czyni zakupy u hurtowników łódzkich; obroty towarami lokciowymi obliczają tu na dwa miliony rubli; inne sklepy dopiero wypakowują towary; — buduje się cyrk, teatr i wznosi pawilon restauracyjny — wszędzie słychać stukot młotów, rżnięcie pił. Pomniejsze budy, składy narzędzi rolniczych i szopy na różnego gatunku powozy i bryczki kłęją się na prędko, aby stanąć w pogotowiu za dni parę. Chociaż jarmark oficjalnie trwa trzy dni, obroty jednak zaczynają się od 15 czerwca, a od 20 wre już życie w całej pełni. Nie mało do licznych zjazdów przyczynia się towarzy-

stwo wyścigowe, urządzając 29, 30 i 31 wyścigi konne z dość znacznymi nagrodami.

Dziś z powodu jarmarku w Płoskirowie (24 na st. Jana) gdzie urządzone concours hippique i gdzie też cała zamożna szlachta się zjeżdża, ruch jarmarczny w Jarmolińcach cokolwiek zmniejszył się. Lat temu jednak 10, za życia ojca dzisiejszego właściciela, posła naszego do Rady Państwa — świetne w całym tego słowa znaczeniu były jarmarki jarmolinieckie; — wprost nie było kąta niezamieszkałego, bo antiquo moro, szlachta, koligacya i arystokracya mieściły się po chatach chłopskich, odpowiednio przez samych właścicieli oczyszczonych, wybielonych i odświeżonych; często z własną kuchnią, a ceny nie gorsze były od kijowskich, bo za porządny lokal z odpowiedniami stajniami sto rubli nie było sumą wygórowaną. To też nietylko mieszczanie ale i włościanie podmiejscy sute zbierali żniwo. Owies, siano, słoma, wszystko spieniężano po doskonałych cenach, a kto miał dobrą studnię, było to prawdziwym źródłem okazałego dochodu, gdyż wiadro wody dochodziło do 3 kop. Gwaro i ludno było wtedy wszędzie. Na obejściach uwijała się służba i stajenni, czyszczono i mustrowano konie, liweranci przyprowadzali nowe lub targowali znajdujące się w stajniach — gwar, targ, rozhowory, nawoływania, trzaskania z bicza rozlegały się na całym jarmarku. Najwięcej ożywiona była targowica, gdzie wśród tłumów prezentowały się doborowe czwórki w bałagulskiej lub angielskiej uprzęży, a często za dobrą czwórkę płacono do 2000 rb. Szlachta zalegała targowicę, składy maszyn rolniczych i powozów, panie odwiedzały się wzajemnie w różnorodnych ekwipażach, jedne gustowniejsze od drugich, lub czyniły zakupy i zapasy w dobrze zaopatrzonych sklepach, gdzie od prostych towarów do drogocennych kamieni wszystkiego była wielka obfitość; — jednym słowem, przez osiem dni życie było szalonym tętnem. Do tego dodać należy świetne przyjęcia u właściciela Aleksandra hr. Orłowskiego, który od rana objeżdżał wszystkie dworki i chaty, zamieszkałe przez panie, i każdą na obiad zapraszał; a gniewało go to niepomalu, jeżeli kto się od zaprosin uchylał. I choć było to uciążliwe, gdyż trzeba było być w wieczorowych tualetach, zawsze kilkadziesiąt osób siadało do stołów, uginających się pod srebrną zastawą, gdzie staropolska gościnność





gospodarza rada była każdemu gościowi. A umiał hrabia przyjmować swych gości; dla każdego znalazł miłe słówko, był cavaliero serwante pań, a tryskająca dowcipem i humorem rozmowa toczyła się jak wartko szumiący potok. Umiał on też *ridendo castigare*; wiek, położenie społeczne i ogólny szacunek dawały mu do tego prawo. Nie było sprawy, nie było kompromisu bez pana Aleksandra; zawsze wybierany jako *superarbitr* umiał swym taktem, i często gęsto nadzwyczaj trafnym odezwaniem się rozbrajać strony i doprowadzać do pożądanej zgody. Wielki miał mir u urzędników i okrutnie bali się jego ciętych replik, gdyż jako dawny towarzysz broni nieboszczyka cesarza Aleksandra II cieszył się wielkiem znaczeniem u dworu, a dwa czy trzy razy odwiedzał go cesarz w Jarmolińcach i zawsze był dla niego z wielką przyjaźnią; to też urzędnicy wszelkich dykasteryi i rang uważali za wielki honor mieć do niego dostęp. Przyjmował ich u siebie, bo często okoliczności tego wymagały, ale też i smagał swoim dowcipem. Posiadając przepyszny pałac w Nalijowcach, wołał mieszkać w Jarmolińcach, jako położonych na ruchliwym trakcie kamienieckim, gdzie każdy przejezdny uważał za swój obowiązek go odwiedzić. Nie było tam domu mieszkalnego, więc p. Aleksander przerabia obszerną austerję na mieszkanie, i nie zmieniając nic w architekturze, stwarza sobie *tusculum* jakich mało. Dawne stajnie przekształcają się na ogromną salę jadalną, której ściany zakrywały przepyszne porcelany Marcoliniego, pokoje dolne przerobione na galerję obrazów, gdzie między innymi wisiał „*Taniec wśród mieczów*“ Siemiradzkiego, z górnego piętra tworzy się ogromna sala przyjęć, ubrana w lustra i weneckie pająki.

Nie znosił też Orłowski nadymania. Gdy jeden z Czosnowskich małego wzrostu, przedstawiając się mu, wyraził się *Colonna-Czo-*

*snowski*, pan Aleksander będąc ogromnego wzrostu odpowiedział — *Piramida-Orłowski*. Nie starczyłoby temu, aby wszystkie dowcipne odpowiedzi powtórzyć. Powiem tylko, że był to pan całą gębą, jakich typ zanika kompletnie; dziś w szarem życiu wszyscy wykrojeni jesteśmy jak z jednego szablonu; dawniej warunki i otoczenie dawały możność do wytworzenia się podobnych ludzi. Żonaty z księżniczką Talleyrand-Perigord, miał z nią trzech synów, z których Ksawery, dzisiejszy poseł do Rady państwa, obecny właściciel Jarmoliniec, najbardziej przypomina ojca dowcipem i oglądą towarzyską

Same Jarmolińce sięgają bardzo odległych czasów, gdyż wedle kronik w 1407 r. zostały darowane przez Władysława Jagiełłę węgierskiemu wychodźcy Chodce Kroatowi, którego wnuk Dachno, odziedziczywszy Jarmolińce, przybrał imię Jarmolińskiego. W r. 1447 Jarmolińscy budują tu fortecę, której ślady t. j. część murów i dwie baszty do niedawna pozostały. Za Jana Kazimierza stają się miastem, otrzymując prawo magdeburskie. Jarmolińce odpierają często napady tureckie, tatarskie, i podlegają losowi wszystkich miasteczek kresowych. W ogrodzie psalomszczyka do dziś widnieje płyta grobowa z dość wyraźnym napisem: „*Szlachetnemu panu Matwiejewu Jarmolinskomu*“, skąd niektórzy dowodzą, że ród Jarmolińskich był wschodniego obrządku. W połowie XVIII wieku przechodzą Jarmolińce na krótko do Szepingów po kądzieli. W r. 1754 nabywa je Paweł Starzyński, który podczas bardzo krótkiego władania wystawił tu klasztor bernardynom, przerobiony w r. 1833 na cerkiew. W r. 1772 przechodzą do Ściborów Marchockich i tworzą część klucza mińkowieckiego, o którym wyżej wspominałem. Drogą kupna nabywa je ostatecznie Adam Orłowski, dziad obecnego właściciela.

D. N.

*Gabryel hr. Pruszyński.*







## Dożynki na Ukrainie.



DOŻYŃKI W BŁOSZCZYŃCACH.

fol. St. Wermiński.

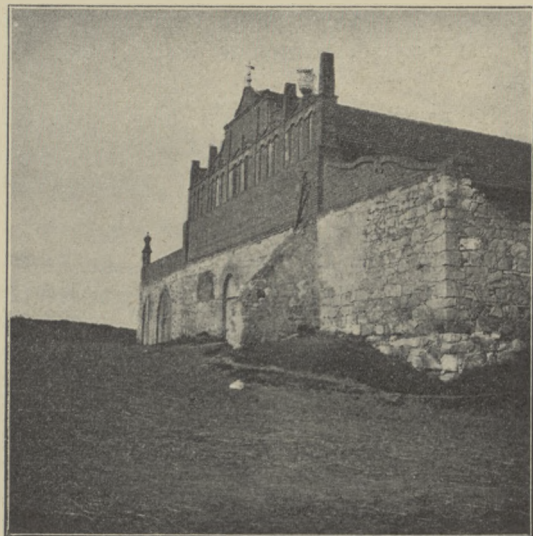
Dożynki straciły już ów pierwotny starosłowiański, obrzędowo-patryarchalny charakter, o jakim daje się czytać w dawniejszych opisach zbieraczy ludowych. Pozostał jedynie niezmienny zawsze wieniec, spleciony ze zbóż, i gdzieś tam zachowały się przytem tańce i muzyka; znikły natomiast prawie wszędzie na terytorium ukraińskim śpiewy dożynkowe i owe sute przyjęcie przez dwory pańskie, a również głębokie pokłony powitalne.

Oto krótki opis dożynek, obserwowany we wsi Błoszczyńcach gub. kijow.

Po ostatnim uderzeniu kosi lub sierpa na pańskim łanie i po obowiązkowym pozostawieniu „brody spasowej“ („spasowa broda“) często zaplecionej w kształt warkocza lub zwyczajnego węzła a pozostawionej dla zachowania urodzaju na rok przyszły (dla „rozplodu“ ziarna), nazwanej zaś prawdopodobnie „brodą Spasa“ dlatego, że po „Spasie“ (Podniesieniu Św. Krzyża), gdy po ukończeniu zbioru zbóż pola przedstawiają się, jakby strzyżone, — jakby z nich ziarno osypało się, zjedzone przez polne ptactwo, — wygląd to ma w bujnej wyobraźni ludu jakby brody, pozostałej po „Spasie“, ostatnim etapie zbiorów, — otóż po związaniu ostatniego snopa młodzież ze starszą na czele, biorą wieniec, przygotowany zawczasu przez dziewczęta i śpiewając ludowe piosenki rozmaitej treści idą do dworu; przyłącza się do nich wioskowa muzyka, zwerbowana poprzednio i gra-

jąca nowoczesne tańce aż do przybycia do celu pochodu. Po przybyciu podają wieniec przystrojony w polne kwiaty gospodarzowi dworu, życząc: „Daj Boże na rok przyszło doczekać zbiorów dorodniejszych“. Gospodarz, dziękując, każe wnet przynieść nieodłączną towarzyszkę z a b a w l u d o w y c h, chrzcini i weselisk, pocieszycielkę w strapieniu — gorzałkę, częstuje gromadę a oprócz tego składa pieniężny datek. Muzyka różnie znagła „hopaka“, formują się pary, zaczyna się na dobre zabawa i ciągnie się do wieczora. Po przetańczeniu hopaka, który zasadza się na szybkim bardzo kręceniu się w kółko taneczników i możliwie szybkim również „drobieniu“ z gracyą nogami i przytupywaniu, tańczą także zmodyfikowane bardzo na swojską nutę polki i kadryle. Nahulawszy się wracają do chat swych z głośnymi śpiewami, gwizdaniem i okrzykami.

*W. Piotrowski.*



STODOŁA W ANDRUSZÓWCE, GUB. KIJOW. ze szczytem wzorowanym na budowach krakowskich, pomysłu Michała hr. Tyszkiewicza.





## Z bibliografii krajoznawczej.

- I. bar. Brunicki.* Spis motyli, zebranych w powiecie stryjskim. Część III.
- I. Wołoszyńska.* Życie glonów w górnym biegu Prutu.
- S. Waśniewski.* Przyczynek do mykologii Królestwa Polskiego.
- I. Grochmalicki i W. Szafer.* Biologiczne stosunki Siwej Wody w Wyżyskach nad Szklm, z tablicą.
- A. Wodziczko.* Materiały do mykologii Galicyi. Część I.
- K. Rouppert i A. Wróblewski.* Grzyby z Zaleszczyk (przyczynek do mykologii Galicyi i Bukowiny).
- B. Namysłowski.* Rdze Galicyi i Bukowiny. Z tablicą.
- II. Zapalowiec.* Ze strefy roślinności karpackiej, V.
- T. Wiśniowski.* Przyczynek do znajomości systemu węglowego w Krakowskiem. Z tablicą.
- I. Łomnicki.* O składnikach tektonicznych Podkarpacia Nadworniańsko-Sołotwińskiego. Z dwiema tablicami.
- Wł. Gorczyński.* O zmienności opadu. Według obserwacji warszawskich od 1805 r. Spraw. z posiedz. Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 1911.
- Wł. Gorczyński.* O opadach w Warszawie. Spraw. z posiedz. Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 1911.
- St. Lenczewicz.* Charakterystyka antropologiczna ludności Smardzewic. Spraw. z posiedz. Tow. Nauk. Warsz. 1911.
- St. Lenczewicz.* Przyczynek do znajomości utworów lodowcowych okolic Miechowa. Spraw. z pos. Tow. Nauk. Warsz. 1911.
- Dr. St. Pawłowski.* Niektóre kanały spławne na ziemiach polskich. Lwów 1911.
- Dr. St. Paulowski.* Prędkość fali wezbrania w górnym dorzeczu Wisły. Lwów 1911.
- Dr. Wilhelm Pokorny.* Spis prac, odnoszących się do fizyografii ziem polskich, za lata 1907, 1908 i 1909. Kosmos, XXXVI, 1911.
- Dr. Wilhelm Pokorny.* Przyczynek do dawnej penepleny karpackiej w okolicach Chyrowa. Kosmos, XXXVI, 1911.
- Eug. Romer.* Stanisława Staszica „O ziemiorodztwie Karpatów“. Kosmos 1911.
- Eug. Romer.* Wstęp do fizyografii powiatu mieleckiego. Kosmos, XXXVI, 1911.
- Eug. Romer.* O klimatologii zdrojowisk, 1911.
- Ludomir Sawicki.* Wędrowki pasterskie w Karpatach. Sprawozd. z posiedzeń Towarz. Nauk. Warszawa. 1911.
- Dr. Ludomir Sawicki.* Trzy bramy podkarpackie, szkic geograficzno porównawczy. Kosmos, XXXVI, 1911.
- Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie za rok 1910/11.
- Edward Lubicz Niezabitowski.* Kopce ziemne, sypane przez mrówki po pastwiskach Galicyi Wschodniej. Kosmos, XXXVI, 1911.

oooooooo

## Kronika krajoznawcza.

+ W № 82 Krakowskiego „Głosu Narodu“ p. Piotr Wyrobek zamieścił ciekawą notatkę o przechowywanym dotychczas w okolicach Makowa na podgórzu karpackiem zwyczaj „palenia Judasza“. Powtarzamy poniżej opis ten w całości.

Przed lat tysiącem pogańscy przodkowie nasi mieli bożyszcza dobre i złe, „Bielebogi“ i „Czarnobogi“, a gniew bogów łagodzili paleniem wołów i innych zwierząt, podobnie jak się to jeszcze w Indyach dzieje. Święte dla ówczesnych pogańskich mieszkańców okolicy Babiej Góry były niektóre osady, jak np. Sucha, gdzie czczono światło, i gdy w niektórych okolicach kraju palono „sobótki“ na cześć Światowida, pod którą to nazwą czczono słońce jako „Bieloboga“ — to podanie ludowe mówi, że na Babiej Górze niewiasty paliły ognie, tańczyły, śpiewały i dyabłu cześć i modły czyniły, jako „Czarnobogu“. Obrzęd ten przeżył tysiąc lat z tą tylko odmianą, że pod wpływem księży i religii chrześcijańskiej przybrał on podkład religijny i obecnie rokrocznie obchodzi go ludność w okolicy Babiej Góry w Wielki czwartek o zmroku — jako „palenie Judasza“.

Przed kilkunastu jeszcze laty brali w tym obrzędzie udział i starsi — obecnie wzięli go w monopol małe chłopaki i wyrostki. W Wielki czwartek po zachodzie słońca płoną ogniem wszystkie wzgórza — to „obchód z Judaszem“.

W Makowie samym małe chłopaki i wyrostki już od tygodnia przed dniem wielkiego czwartku do tego obchodu palenia Judasza czynią przygotowania. A więc gromadzą stare miotły, snopy słomy i chrust na upatrzone wzgórza, a podczas zjazdu górali na targ do Makowa uważają, który chłop ma u wozu naczynie ze smołą, czyli tak zwaną „maźnicę“, to mu skradną. Także beczki z nafty, z eteru, z octu, z wina lub ze śledzi — wykradają kupcom i w wielki czwartek o zmroku pod komendą jednego prowodyra gromadzą się na tak zwane „Górki“ pod kościołem, gdzie zapalają wielkie ognisko; beczki napełniają smołą i polewają smołą i naftą, na wzgórzu je zapalają i na dół staczają płonące — a potem znowu wynoszą do góry na kijach i na dół spuszczaają; zaś „maźnice“ ze słomą, zatknięte na drążki od miotła, trzymają w górze zapalone — niby pochodnie, któremi ponad głowami wywijają — przyczem krzyczą chórem donośnym głosem:

„Judasie — nie daj się,  
Weź kija — obroń się!“

to znowu:

„Jakże się — obronię,  
Kiej mi się — kij łomie“.

Poczem następuje: „Na niego — na niego — hura chłopcy wraz! Na niego — na niego, hura chłopcy wraz!“ —

i znowu

„Judasie — nie daj się“ — powtarzają, dopóki materiału palnego starczy.





W razie pogodnych wieczorów w obchodzie biorą udział i dziewczęta. Nieraz trafiają się i wesołe chwile, gdy smoła paląca się w „maźnicy“ skapnie na czapkę lub ubranie i tę czapkę lub ubranie któregoś z chłopców zapali a czasem i sparzy w plecy; wtedy jeszcze większego zapалу nabierają uczestnicy obchodu „palenia Judasza“, bo wzbuchają śmiechem i krzyczą w niebogłosy:

„Judasie! — Obroń się!“

Taki to zwyczaj obchodu „palenia Judasza“ zachował się do dziś dnia w Makowie i okolicy Babiej Góry.

+ Skutkiem braku regulacji na Wiśle pod Warszawą żegluga w rzadkich wyjątkach odbywa się w linii prostej, najkrótszej, bez potrzeby lawirowania między mieliznami. Takich dni, podczas których stan wody pozwala, nie obierając drogi, kierować się w najprostszej linii szyprom i sternikom, bywa na Wiśle w ciągu roku nie więcej niż dwadzieścia, licząc zaś przeciętnie na rok 280 dni żeglugi, okazuje się po zestawieniu tych cyfr, w jakich nienaturalnych warunkach odbywa się żegluga na Wiśle. Jak zaś brak regulacji marnuje siły żeglugi i czyni ją nieprodukcyjną, dowodzą następujące cyfry. Między Warszawą i Bielaniem (punkt około wylotu kolektora bielańskiego) odległość wynosi siedem wiorst normalnych, licząc w to łuk, wytworzony przez Kępę Potocką, wrzynającą się dość daleko w koryto rzeki. Według miernika statki wykonywają średnio dziesięć do jedenastu wiorst w poszukiwaniu nurtu. Przestrzeń dystansowa według wymiaru okręgu komunikacji między Warszawą i Nowym Dworem wynosi 28 wiorst, ściśle oznaczonych na słupach wzdłuż brzegu, szyprowie jednak i sternicy parowców, lawirując między mieliznami, zużywają na przejechanie tej odległości około 45 wiorst, są zaś miesiące, w których z braku wody statki, prowadzone na pół pary, z niezwykłą ostrożnością posuwają się z szybkością zaledwie czterech wiorst na godzinę, zwłaszcza w okolicach Jabłonna, wśród istnego lahyryntu mielizn. Do straty więc sił parowca, zmuszo-

nego wykonywać prawie dwakroć większą drogę, przybywa jeszcze strata czasu, nie pozwalająca należycie eksploatować produktywność w żegludce. Oczywiście w górze rzeki od Warszawy stosunek szybkości i wzrastająca przestrzeń do przebycia wśród mielizn przedstawiają jeszcze niekorzystniejszy stosunek, równający się dwukrotnie powiększonej drodze w stosunku do faktycznej odległości i skutkiem niemożności szybszej jazdy trzykroć dłuższemu zużyciu czasu na podróż, niż wymaga tego naturalna norma. Niestety, jak wiadomo, rady na to niema, Duma Państwowa bowiem w zeszłorocznym budżecie skreśliła wydatek na regulację Wisły, wyznaczając tylko skromną kwotę na konserwację istniejących budowli wodnych, fundusz zaś użyteczności publicznej, gromadzony z zysków na operacjach Tow. Kred. Ziemińskiego w Królestwie Polskim, pierwotnie przeznaczony na regulację Wisły, zużywany jest obecnie na cele dalekie od tego przeznaczenia.

+ Komisja drogowa gubernialnego ziemstwa wołyńskiego uznała za pożądane zbadanie, czy i w jakim stopniu rzeka Styr od granicy austriackiej i Horyń od Aleksandryi (w pobliżu Równego) nadają się do spławu i żeglugi. W razie pomyślnego wyniku komisja postanowiła poczynić przed rządem starania o skupie znajdujących się na tych rzekach młynów wodnych, w celu zburzenia ich i otwarcia pomienionej żeglugi.

+ Z Prus Książęcych podaje „Tägl. Rundschau“ zestawienie, według którego przeszło w roku 1911 z rąk niemieckich w polskie przeszło 60 gospodarstw i kilka średnich majątków. „Tägl. Rundschau“ nie dodaje wszakże, że część tych gospodarstw leży w powiatach, „niebezpieczeństwem“ polskiem wcale nie „zagrożonych“, czysto niemieckich, i nie dodaje również, że zakupywanie przez polaków ziemi w Prusach Książęcych, jest skutkiem działalności kolonizacyjnej w Księstwie i w Prusach Królewskich, oraz wygórowanych przez to cen ziemi.

---

TREŚĆ: *Wł. Jurgis* — Krajobraz. (Przyczynek do teorii krajoznawczej). *II. Wiercieński* — Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze (1822—1912) (c. d.). *Elżbieta Nowicka* — Puławy (z 2 ryc.). *M. F.* — Witebsk i Witebszczyzna (c. d.) *Gabryel hr. Pruszyński* — Szlakiem do Kamieńca (c. d.). *W. Piotrowski* — Dożynki na Ukrainie (z 2 ryc.). — Z bibliografii krajoznawczej. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Łomy piaskowca w Rzece.

---

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonane w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.